Numer 138. Lwów dnia 17 Listopada — Czwartek. Rok 1870.

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr. — ct.
półrocznie	4 „ — „
ćwierćrocznie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
ćwierćrocznie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

Lwów, 17. listopada.

W poprzednim numerze daliśmy już kilka uwag o nowem zawikłaniu europejskiem, którego autorką jest Moskwa; dziś powracamy raz jeszcze do tej sprawy, raz, że jest nadzwyczajnie ważną, i groźną, powtóre, że przybyło nam kilka nowych szczegółów a nawet dokumentów, odnoszących się do tej nowej kollizyi.

Najważniejszym z tych dokumentów jest sama nota moskiewska, wypowiadająca traktat paryski. Dzisiejsze dzienniki podają już tekst dokładny tej noty. Co w niej przedewszystkiem uderza, to ton zuchwalny i kozacki, to obłuda i przewrotność, której pan Gorczaków nawet dobrze zamaskować nie zadał sobie pracy. W mowie Gorczakowa przebija się cały charakter bizantyński moskiewskiej polityki, cała bezczelność jej uroszczeń. P. Gorczaków motywuje najpierw podniesienie tej kwestyi, ale motywuje tylko dla formy i takiemi przykładami i argumentami, które najlżejszej nie wytrzymują krytyki. Polityka moskiewska nie troszczy się nawet o to, co uważa za przyzwoity warunek polityka innych zaborczych dworów, tj. nie dba nawet o pozory.

Po niesłychanie pobieżnem umotywowaniu potrzeby rewizyi traktatu paryskiego, żąda p. Gorczaków, aby punkt XIV tego traktatu zniesionym został. Tym sposobem usiłuje Gorczaków nadać swemu żądaniu pozor skromny i przedstawić całą sprawę jako drobną. Tymczasem właśnie ów punkt XIV jest jedynym ważnym warunkiem całego traktatu paryskiego, a tem samem jest jedynym faktycznym realnym rezultatem całej owej krwawej i kosztownej wojny, która toczyła się w r. 1855 w Krymie.

Punkt XIV traktatu paryskiego orzeka neutralność Czarnego morza, i postanawia, że ani Turcya, ani Moskwa nie mogą utrzymywać na niem floty wojennej, z wyjątkiem dziesięciu okrętów. Cel tej stypulacyi był ten, aby Turcyę uwolnić od dowolnego i bardzo łatwego zamachu Moskwy, która mając flotę silną na Czarnem morzu, każdej chwili mogłaby uderzyć na swą sąsiadkę. Jeżeli tedy punkt XIV traktatu paryskiego zostanie zniesionym i obowiązywać przestanie Moskwę, Turcya nie może być ani chwilę pewna, że nie stanie się ofiarą naglego zamachu ze strony moskiewskiej, a państwa interesowane na Wschodzie mogą być przygotowane codziennie na wykonanie łupieżnych dążności Moskwy.

Widzimy tedy, jak ważnym jest ów punkt XIV, którego wyrzucenia z traktatu domaga się Gorczaków. Bez punktu tego cały traktat paryski nic nie znaczy. Ale nie w tem jedynie leży doniosłość moskiewskich uroszczeń; albowiem nie sama Turcya tylko byłaby przez Moskwę zagrożona. Zniesienie neutralności Czarnego morza byłoby dla Moskwy usunięciem pierwszej zawady do poruszenia tak zwanej kwestyi wschodniej.

P. Gorczaków w swej mowie wypiera się, jakoby w żądaniach moskiewskich ukrywały się zamiary poruszenia kwestyi wschodniej. Gdyby nawet przewrotność i drapieżność polityki moskiewskiej nie były znane dostatecznie — to już sama niezręczność takiego zapewnienia nie pozwalałaby wierzyć słowom Gorczakowa. Do czegoż dąży deneutralizacya Czarnego morza, jeśli nie do ułatwienia Moskwie ataku na Turcyę, a cóż robi te wojnę tyle powabną dla Moskwy, jeżeli nie sprawa wschodnia, jeżeli nie nadzieja przywłaszczenia sobie Słowian tureckich?

Nota Gorczakowa jest trzymaną w takim tonie i zredagowaną w tak zuchwały i wyzywający sposób, że istotnie wzbudzić może bardzo ugruntowane obawy o spokoj europejski. Najpierw już samo nietroszczenie się o dostateczne motywa i przekonywające argumenta zdradzają, że Moskwie nie chodzi tu wcale o perswazyę, i że wystarcza jej sama *ultima ratio* dzisiejszej polityki, zasadzająca się na samowolnym gwałcie. Dalej nie ogranicza się Gorczaków na proponowaniu rewizyi traktatu, na żądaniu jego zmodyfikowania, ale idzie wprost do celu, antycypuje rezultat, którego sobie życzy, tj. oświadcza krótko i węzłowato, że „wspaniały“ car jego, uważa punkt XIV traktatu paryskiego za nieważny i nieobowiązujący.

W takiem obcesowem oświadczeniu leży szczyt brutalnego zuchwalstwa i powiedzielibyśmy, rozbójniczego cynizmu. Moskwa oświadczenie takie uczynić mogła chyba na tem niestety słusznem dziś przekonaniu że gwałt i przemoc są dziś silniejsze nad prawo międzynarode. Sądząc z takiego zuchwałego oświadczenia, wnosić należy, że albo Moskwa zdecydowaną jest poprzeć swe żądania orężem, albo że tak jest przekonaną o własnej sile a słabości i niedołęstwie reszty państw, iż z góry pewną jest dopięcia swego celu nawet bez oporu i wojny?

Czy Moskwa myli się w tem lub nie, czas pokaże. Po wojnie krymskiej, po podpisaniu traktatu paryskiego, zawartym został traktat jeszcze inny, traktat przymierza między Austryą, Francyą i Anglią. W traktacie tym, podpisanym ze strony austryackiej przez pp. Buol-Schonensteina i Hübnera, ze strony francuskiej przez Walewskiego i Borqueneya, ze strony angielskiej przez Clarendona i Cowleya — obowiązały się wszystkie te trzy państwa, że naruszenie traktatu paryskiego czy to ze strony Moskwy, czy to ze strony Turcyi uważać będą za *casus belli* i solidarnie wystąpią.

Moskwa uważając traktat paryski za nieważny rzuca tedy rękawicę Francyi, Anglii i Austryi. Nie mówiąc już nic o wschodnich, ogromnej doniosłości interesach, jakie mają Anglia i Austrya na zagrożonym wschodzie, ale biorąc na wzgląd jedynie sam fakt zerwania układu, gwarantowanego przez te państwa bez względu na cele i ukryte zamiary Moskwy postawić sobie należy pytanie: czy zuchwalstwo tak bezprzykładne i tak cyniczne lekceważenie traktatów, gwarantowanego przez dwa potężne państwa, nie byłoby obelgą, gdyby nie zostało energicznie odpartem?... Sam moralny interes wystarczyćby tu powinien, aby Anglia i Austrya (o trzeciej Francyi dziś mowy być nie może) odepchnęły stanowczo roszczenia moskiewskie, a cóż dopiero mówić o interesach materyalnych i politycznych, które jeśli w tej sprawie dla Anglii są znaczne, to dla Austryi są olbrzymiej wagi i decydują nietylko o jej stanowisku ale nawet o bycie.

Adres do Ojca św.

Dnia 7. b m. miał miejsce w Wiedniu jeden z najwspanialszych objawów, jakie kiedykolwiek katolicką wiarę Wiednia, a z nim całej Austryi przed całym światem stwierdziły. Wspaniałą salę Towarzystwa muzycznego zajmowało

Z Rzymu.

Dwa miesiące upływa, odkąd zostajemy pod panowaniem Piemontu, a stronnicy jedności włoskioj w Rzymie zaczynają sądzić o rzeczach. Mam oczywiście na myśli ludzi poważnych, właścicieli, bo ci, co nic nie mają i w nic nie wierzą, na zjednoczeniu Włoch nic nie tracą, owszem zyskają, będą więc bronili tej myśli do upadłego. Ale rzymscy właściciele, na których spadają wszystkie ciężary, dziwnie pospuszczali nosy, bo jeżeli już teraz takie ofiary ponosić wypada, cóż to poźniej będzie, kiedy najbliższa przyszłość tyle nowych domaga się nakładów. Od tygodnia dzienniki zapełnione są nowemi ukazami, które mają nas zupełnie postawić na równi z innemi prowincyami zjednoczonej Italii, a ponieważ większość tych ukazów podatków się tyczy, każdy się pyta, kiedyż będzie koniec temu? Bo to nie żarty, gdy w ciągu tygodnia spada nagle na szczęśliwych właścicieli kilkadziesiąt nowych podatków, a żadnej nie ma pewności, że dochody będą rosły w stosunku do podatków, wiele wskazówek przeciwnie mówi. To też pierwszy miesiąc okupacyi piemonckiej słusznie nazwać można miesiącem miodowym, teraz, gdy pierwszy szał ustał i obie węzłem małżeńskim spojone strony trzeźwo i uważnie na wzajemne położenie swoje patrzą, coraz więcej jedna w drugiej odkrywa niedostatków, coraz mniej przymiotów dobrych. A niezadługo młoda małżonka ręce załamie i z płaczem zawoła: pono dla złota i srebra najdroższy mój mnie zaślubił, aby miał czym długi zapłacić a razem z posagiem ulotniły się i gorące jego afekta.

Król piemoncki nie bardzo spieszy do nowej stolicy i jest w nader przykrym położeniu. Wiadomo, że dyplomacya zagraniczna nie była obecną na uroczystem przyjęciu rzymskiej deputacyi w Florencyi, chociaż ją zaproszono. Była to pierwsza nieprzyjemność. Druga jest pozostanie wszystkich posłów mocarstw katolickich w Rzymie, którzy zupełnie ignorują to, co zaszło. Trzecia nastąpi niebawem. Jeżeli bowiem król rzeczywiście się wybierze do Rzymu, prawdo podobnie żaden pełnomocnik mocarstw obcych nie będzie mu towarzyszył w tej podróży, bo według praw międzynarodowych dyplomaci zagraniczni towarzyszą panującemu tylko w granicach jego państwa; a ponieważ wcielenie Rzymu nie zostało dotąd uznane przez obce dwory, podróż króla piemonckiego do wiecznego miasta tylko uchodzić może za podróż do obcego kraju. W razie zaś przybycia króla do Rzymu, tutejsza dyplomacya pozostałaby zupełnie obojętną, jak gdyby go nie było, boć nie u niego, lecz u Papieża reprezentuje swoje dwory. Trudno więc powiedzieć, czy w obec takiego dyplomatycznego dylematu podróż królewska w ogóle przyjdzie do skutku.

Tymczasem rząd namiestnictwa dokłada wszelkich starań, żeby Rzymowi nadać postać wielkiego miasta. Oczywiście Rzym nie był nigdy małem miastem, ale też w niczem nie przypominał wielkiego miasta. Tego wszystkiego, czego w wielkiem mieście szukamy w XIX. wieku, w Rzymie nie ma i zapewne tak prędko nie będzie: nie masz ulic szerokich ani bulwarów ani ogrodów śpiewających ani bezwstydnych miejsc innych, ani domów gry, ani klubów rewolucyjnych, ani nawet omnibusów. Zadziwiony zapyta czytelnik: czymże więc ten Rzym, jeżeli na tem wszystkiem mu zbywa, i jeżeli, jak mówią, nie jest wielkiem ani małem miastem? Jest czemś trzeciem, co nie jest ani jednem ani drugiem, jest wsią w dosłownem znaczeniu, albo raczej zbiorem licznych wsi, ugrupowanych dokoła wspaniałych kościołów i pańskich pałaców. Oto klucz zagadki, a historya daje potrzebne tej zagadki objaśnienie.

Po starym Rzymie zostały ruiny, nic więcej, a wśród nich z rzadka błąkający się mieszkańcy. W średnich wiekach, gdy Papieże powoli zaludniali straszne pustkowie, nie myślał nikt o zakładaniu nowego miasta. Miejsce niegdyś przez nie zajęte posiadało lub przywłaszczyło sobie kilkunastu możnych panów, a każdy z nich w miejscu dogodnym wzniósł sobie zamek obronny. Gdzie indziej znowu stawiano kościoły, aby uczcić miejsca uświęcone czy to krwią męczenników, czy to grobami wyznawców. W tem wszystkiem nie było żadnego planu. W średnich więc wiekach, na olbrzymim obszarze ruin powstało kilkadziesiąt pałaców i kilkaset klasztorów, kościołów i kaplic, a wszystko to bez jednelitego systematycznego planu. Dokoła tych pałaców i klasztorów rozsiadł się lud miejski, było więc tyle małych osad ile punktów środkowych. Później oczywiście w ciągu wieków i ze wzmagającą się ludnością zrosły się one liczne drobne osady w jedno ciało, które jednak pozostało nieforemnem, niedogodnem. W robieniu ulic nie zważano ani na symetryę ani na prawa perspektywy, lecz jedynie na niezbędne potrzeby codziennej komunikacyi, oszczędzając jednak niewolniczo każdą ruinę, każdy kościół, każdy gmach stary. W takich warunkach rozumie się, że najgenialniejszy architekt nie byłby stworzył w tym nieładzie żadnej harmonii, a chcieć tego dokazać dzisiaj, potrzeba wydać na to nieobliczone miliony i zburzyć połowę miasta.

Nie zrzekając się jednak ulubionego planu, aby z Rzymu zrobić czemprędzej Paryż, choćby mały, partya postępowa sprowadziła w przeszłym tygodniu dyrektora omnibusów z Medyolanu, aby przynajmniej mieć omnibusy. Krążą tu gdzieś i ówdzie te postępowe wozy, mianowicie za miastem,

przeszło 4000 ludzi, po większej części członków katolickiego stowarzyszenia, którzy adres poniżej umieszczony jednogłośnie wśród nieskończonego applauzu przyjęli.

Adres ten, zredagowany przez współpracownika *Vaterlandu* p. Henryka Hurtera, brzmi jak następuje:

Ojcze Święty!

W czasie, gdy boski Zbawiciel chodził po ziemi pocieszały go, wśród cierpień i prześladowań miłość i współczucie wiernych. A gdy książę apostołów Piotr znajdował się w więzieniu, wierni bez ustanku zanosili modły o jego uwolnienie.

Ta miłość i współczucie nie wygasły; żyją dotąd dla widomego namiestnika naszego boskiego Zbawiciela. Te modły nie zamilkły, dziś także wznoszą się ku niebu!

Tak, Ojcze św. — świętokradzki rabunek ojcowizny Piotrowej i dzikie bezprawia, popełnione w Rzymie oburzyły nasze serca i napełniły je zgrozą. Twoje cierpienia są naszemi — twe rany ranią nas także, Twoje łzy są łzami naszemi, a Twoje prześladowanie — naszem. Nie dawno jeszcze wspólnie z Tobą spiewaliśmy: hosanna, cieszyliśmy się wszyscy i weselili z Twego kapłańskiego jubileuszu. Teraz jesteśmy znów z tobą, i krzyż Twój dźwigamy, bo gdy głowa cierpi — cierpią i członki, gdy cierpi ojciec — smucą się dzieci.

Protestujemy więc jako katolicy przeciw świętokradzkiemu rabunkowi, który popełniono w Rzymie przeciw całemu kościołowi św. i przeciw wszystkim wiernym katolikom, Rzym bowiem jest wspólnem dobrem katolickiego świata, jest azylem wiary i twierdzą niezawisłości głowy kościoła. Podbicie Rzymu jest największą zbrodnią, jaką znają dzieje, jest zamachem na podwaliny społecznego porządku i książęcych tronów. Ono jest zdeptaniem prawa publicznego, szatańskim buntem przeciw Bogu i jego zbawiennej instytucyi, kościołowi — przez usiłowanie zniszczenie wolności i niezawisłości jego naczelnika.

Protestujemy jako Austryacy przeciw świętokradzkiemu rabunkowi ojcowizny Piotra i przeciw wszystkim bezprawiom, które na Tobie popełniono. Protestujemy przeciw hańbie i sromocie, jakoby Austrya dawała poklask Twym wrogom i prześladowcom; protestujemy przeciw wszelkiemu porozumieniu z uzurpatorami Rzymu, jeśliby takowe istniało. Protestujemy w imieniu katolickiej Austryi, której pierwszem posłannictwem od dnia elekcyi Rudolfa Habsburga była obrona kościoła, i zabezpieczenie przez to własnego istnienia i jedności ludów.

Ojcze święty! W chwili, gdy serca Twych synów biją dla Ciebie w utrapieniu Twojem z podwojoną miłością i współczuciem, przyjm także miłość i współczucie od katolickich mieszkańców Austryi. My mieszkańcy Austryi przed wszystkimi nie powinniśmy milczeć, bo milczenie nasze zbyt łatwo poczytaliby jako uznanie milczenia swego ci, którzy są powołani do zabierania głosu i działania.

Tak Ojczy św.! radość, gdy ją z nami kto podziela, staje się podwójną, lecz cierpienia podzielone zmiejsza się o połowę. Niegdyś dzieliliśmy z Tobą radość. Nadszedł czas, w którym przychodzi nam dzielić z Tobą smutek, aby go umniejszyć.

Padając kornie do Twych stóp — upraszamy Cię o udzielenie nam apostolskiego błogosławieństwa.

Waszej świątobliwości najuniżensi synowie katolicy monarchii austryackiej.

Podobny treścią do powyższego adres wysłali także katolicy Reichenbergu (w Czechach) za pośrednictwem tamtejszego katolickiego stowarzyszenia.

Korespondencye „Unii“.

Wiedeń 14. listopada.

= Dla tradycyjnej nieporadności i bojaźliwości gabinetu austryackiego rok bieżący, a właściwie bieżące półrocze ciężką jest próbą. Nie dawno spadła jak grom z jasnego nieba kwestya kandydatury do tronu hiszpańskiego. Hr. Beust pocił się ogromnie, chwiał się na różne strony, zmieniał co chwila program austryacki wobec wojny francusko-pruskiej i w końcu po mozolnych namysłach zrobił ogromne — fiasko. Chwiejność i nieporadność Austryi pozwoliła Prusom pokonać Francyę, co dopiero dzisiaj uważać zaczyna hr. Beust za klęskę ogromną dla Austryi. Jeszcze nie ochłonął gabinet z kłopotów, jakie mu przyniosła obecna wojna, jeszcze hr. Beust nie przyszedł do siebie po doznanej klęsce dyplomatycznej; a już pojawiła się na horyzoncie politycznym nowa chmura, daleko nawet groźniejsza niż obecna wojna. Wojna ta bowiem decyduje także poniekąd o przyszłych losach Austryi, ale skutki jej nie nastąpią tak rychło, nie grożą Austryi natychmiastową zagładą, lecz powolnym a nieuniknionym prawie rozkładem. Wojna zaś wschodnia jest dla Austryi najżywotniejszą kwestyą, gdyż stanowczo rozstrzyga o jej losach. Położenie Turcyi i Austryi wobec Moskwy jest najzupełniej jednakowe.

Doniosłość podniesionej przez Moskwę kwestyi wschodniej oceniono doskonale na giełdzie wiedeńskiej. Pierwsza niepewna wiadomość o nocie moskiewskiej wypowiadającej traktaty z r. 1856 wywołała daleko większą panikę, niżeli urzędowa wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Francyę. Panika ta wzrosła pod wpływem różnych operacyi sprytnych giełdzistów do niesłychanych rozmiarów.

Podobny przestrach opanował także sfery rządowe. Hoffmann, który w nieobecności hr. Beusta otrzymał od posła moskiewskiego Nowikowa, uwiadomienie o wypowiedzeniu traktatów przez Moskwę, osłupiał najformalniej i nie mógł przyjść do słowa. Opowiadają ludzie, którzy czasem zaglądają za kulisy ministeryalne, że pan Nowików mimo pełnej świadomości swej doniosłej misyi roześmiał się najformalniej.

Biedny hr. Beust! Tak chwiejny człowiek ma się prędko zdecydować w sprawie, w której jeden krok fałszywy może niechybnie sprowadzić formalną zagładę jego przybranej ojczyzny! To jest za nadto wielki ciężar na barki słodziutkiego i łagodnego kanclerza państwa. Bismark wśród podobnego położenia powtórzyłby swą znaną dewizę: *Grosse Fragen werden nur durch Eisen und Blut gelöst!* Hr. Beust załamie ręce z rospaczy i będzie czekał na natchnienie. To rozpaczliwe zakłopotanie wyraźnie odbija się na słodkiej fiziognomii naszego poczciwego kanclerza. Widziałem go wczoraj w chwili, gdy przyjechawszy z Monachium pędził z dworca wprost do bióra spraw zagranicznych. Żal mi się go zrobiło widząc go jego minę zastraszoną i cerę wybladłą ze strachu. Tak był zagłębiony w ponurych myślach, że — *horribile dictu!* — nawet zapomniał o swej zawsze tak starannej, kobiecej prawie fryzurze i zostawił włosy w nieładzie.

Hr. Beust nie wystarczy dziś dla Austryi. Dla niej potrzeba Bismarka, ażeby mogła zająć odpowiednie stanowisko wobec kwestyi tak ogromnie ważnej.

Nowików uspokaja jak może zastraszone sfery dyplomatyczne tłumacząc, że Moskwa szanuje traktaty paryskie i chce usunąć tylko dodatkową konwencyę, która jest poniżającą dla jej potęgi. Bagatela! Czemże są traktaty paryskie bez tej konwencyi neutralizującej morze Czarne?

Cieszy mię ten kłopot Europy z wiarołomności Moskwy. Gdy bowiem dzicz ta gwałciła otwarcie traktaty wiedeńskie, gdy skazano na zagładę narodowość polską, Europa patrzała na to wszystko z krwią zimną i słówkiem nawet jednem nie zaprotestowała. Przyszła kréska na Matyska!

Nikt tu nie wie, czy prsyjdzie do wybuchu wojny wschodniej, czy wszystko skończy się pokojowo. Każdy jest zastraszony i nie umie skupić myśli, ażeby wydać zdrowy sąd o rzeczy. Rząd wiedeński patrzy na Anglię wyczekując od niej wskazówek, a Anglia znowu niespokojnie ogląda się na Austryę i od niej robi zawisłą swoją decyzyę. Oba mocarstwa patrzą na siebie, a Moskwa tymczasem ręce zaciera na widok tej nieporadności.

Mówią, że gabinet angielski odpowiedział na krok Moskwy energicznym protestem. Ale prawdopodobniejszą jest wiadomość, że Anglia dała odpowiedź wymijającą, a Turcya natomiast wystąpiła bardzo stanowczo przeciw pretensyom moskiewskim. Zdaje się, że tu spoczywa klucz do rozwiązania zagadki. Jeżeli Turcya nie da się zbałamucić dyplomatycznym przedstawieniom i stanie do akcyi, Anglia nie może jej opuścić, a Austrya tożsamo. Prusy odegrają, jak się zdaje, rolę obojętnego widza, bo położenie ich we Francyi po świeżem zwycięstwie Francuzów nie pozwala im nawet z przysługi dla Moskwy szachować Austryę i groźną postawą zmusić ją do neutralności.

Wobec tej ważnej sprawy umilkły nagle wszystkie wewnętrzne sprawy monarchii. *Fremdenblatt* nowy ubolewa mocno, że wśród takiego hałasu gotowa Izba przystąpić natychmiast do wyboru delegacyi i nie myślić nawet o wotum nieufności dla hr. Potockiego. A zaciekłość Niemców przeciw dzisiejszemu ministerstwo nie znała już granic. Sprawozdawca komisyi adresowej Izby panów hr. Antoni Auersperg ułożył projekt adresu, który jawne daje wotum nieufności hr. Potockiemu. Niemniej otwarcie dążą do tego celu i członkowie Izby niższej. Na piątkowem posiedzeniu komisyi adresowej Izby niższej przyszło do gwałtownych starć, skoro nawet organ dworski stary *Fremdenblatt* nazywa posiedzenie to bardzo ożywionem. Co się tam działo, niewiadomo, bo wszyscy członkowie komisyi zobowiązali się słowem honoru do dyskrecyi. Domyślić się więc łatwo, co się tam dziać musiało.

P. S. Dziś ma się odbyć posiedzenie rady ministrów, na którem będą obecni także hr. Andrassy i arcyksiąże Albrecht.

Z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, 7 listopada 1870*)

(Ph) „Quidquid id est, timeo Danaos et dona ferentes.“

Odnoszę te słowa poety rzymskiego do sprawy, która w czasach ostatnich zajmowała a może i dotąd jeszcze zajmuje umysły wszystkich tych mężów, dla których przyszłość narodu naszego nie jest obojętną; mówię o pogłosce owej, według której hr. Bismark zamierza utworzyć państwo czy państewko jakieś pod nazwą Polski. Różne się człowiekowi

*) Szanowny nasz korespondent wybaczy nam, iż ustęp ostatni, jako niezgodny z przekonaniem naszém opuścić musieliśmy. *(Red. Unii)*

---

a tu chodziło właśnie o to, żeby po wszystkich ulicach z pędem i grzmotem przebiegały. Bez tych dwoch przymiotów najnowsza cywilizacya obejść się nie może. Dyrektor medyolański obejrzawszy Rzym cały, wyśmiał jego dobrodusznych mieszkańców, domagających się wirn omnibusów. Dajcie mi inne ulice, zawołał podobno, a dam wam omnibusy. Ale „inne ulice“ znaczy to samo, co kilkaset milionów, a te zkąd wezmą Rzymianie?

Inny za to owoc miast wielkich, może łatwiej się przyjmie przy skutecznej protekcyi rządu. Niedawno temu pani jakaś przychodzi na pocztę, żeby odebrać kilka listów z walorami. Urzędnik, jak to zwyczaj w takich razach, żąda jakiejkolwiek legitymacyi, wykazującej toż samość osoby. Pani sięga do kieszeni i w braku innych papierów, wydobywa olbrzymi arkusz, rozwija go i podaje do czytania Urzędnik zdumiony czyta koncesyę, podpisaną przez rzymskiego kwestora (naczelnika finansów), na zakładanie publicznych domów w obrębie całego miasta. Pani tą zaszczytną legitymacyą wykazawszy dostatecznie toż samość swojej osoby, odebrała listy i zniknęła.

Cóż więc dziwnego, że przy takich początkach szlachetniejsi Rzymianie z wielkim niepokojem patrzą w przyszłość. Szczególnie losy wychowania publicznego obchodzą ich niemało. Dotąd prawie wszystkie szkoły były w rękach wykształconych zakonników, mianowicie Jezuitów, którzy razem z nauką strarali się wszczepić i religią i uczucie moralne w młodzież im powierzoną. Rząd większość szkół zamknął a w ich miejsce zamierza otwierać gimnazya liberalne, bez wykładu religii. Zaczęto reformę od uniwersytetu, gdzie zapewne fakultet teologiczny zostanie zwiniętym, jak to stało się w wszystkich innych włoskich wszechnicach zreformowanych „stosownie do potrzeby wieku.“ Ponieważ zaś w Rzymie nie masz nauczycieli „bez wyznania religijnego,“ sprowadza rząd z wszystkich prowincyi reformatorów mających wychować nowe pokolenie. Pensye mianowicie żeńskie, zostające przy klasztorach, mają zupełnie być zastąpione świeckiemi, co przewidując rozmaite panie z najwyższej arystokracyi krzątają się już teraz około zakładania nowych szkół żeńskich katolickich, aby usunąć niebezpieczeństwo szkół rządowych bez wykładu religii.

Największą z wszystkich zakładów naukowych obawę budzi los rzymskiego kolegium*). Wspaniała ta wszechnica rywalizująca z pierwszemi w Europie, gdzie od szkół elementarnych począwszy, prócz nauk gimnazyalnych młodzież do wyboru miała już to uczęszczanie na znakomicie obradzony fakultet filozoficzny, matematyczny, już to na wydział teologiczny, obok którego wyjąwszy Lowanium, żaden drugi stanąć nie może, została zagrożoną na dobre. Zaraz po inwazyi wojsko piemonckie zajęło wspaniałe sale wykładowe, a obecnie przez włoskich liberałów podana została petycya, żeby tamże urządzić narodowe filozoficzne liceum. Bardzo naturalnie ludziom liberalnym na rękę, znaleść i gmach gotowy i bibliotekę i wszelkie przyrządy naukowe, bo jest tam i obserwatoryum ustanowione i gabinet fizykalny i muzeum archeologiczne, wyposażone przez światły zakon, rzekłbyś z rozrzutnością, jeżeli w naukach o rozrzutności mowa być może. Wszystkie te zakłady wydały obfite owoce, bo, nie wspominając na tem miejscu o wielkich dziełach teologicznych, wydanych przez professorów rzymskiego kolegium, to szczególnie w dziedzinie fizyki, matematyki i astronomii w nowszych czasach ukazały się prace, które za granicą powszechne uzyskały uznanie. Rząd wiedząc o tem i chcąc się okazać protektorem nauk, przysłał kilka dni temu O. Secchi, jednemu z najsłynniejszych europejskich astronomów a od lat wielu dyrektorowi obserwatoryum w kolegium, nominacyą na tęże posadę. O. Secchi, słusznie zdziwiony, że rząd rozdaje posady, które do niego nie należą, nominacyą odesłał, i jak opowiadają, nazajutrz wyjechał za granicę. We Francyi i Anglii gdzie jest członkiem czynnym najgłówniejszych naukowych towarzystw, przyjmą go z otwartemi rękami.

Na zakończenie słów kilka o Ojcu św. Odbiera, jak już doniosłem w przeszłym liście, bardzo wiele dowodów współczucia od katolików wszelkich krajów i narodów. Wśród nich książe Modeny odznaczył się niepoślednio. Przysłał Ojcu św. weksel na milion franków, dołączając prożbę, aby się raczył uważać za spadkobiercę całej jego ogromnej fortuny. Ojciec św. weksel odesłał z ojcowskiem błogosławieństwem. Odmową zmartwiony książe drugi list napisał, tkliwszy od pierwszego, błagając Ojca św. o przyjęcie sumy, która dla niego starca, bliskiego już grobu, żadnej nie stanowi różnicy, której lepiej użyć nie potrafi. Ojciec św. ustępując w tej szlachetnej rywalizacyi, posłał wspaniałomyślnemu księciu błogosławieństwo z zaręczeniem, że użyje wekslu, gdy będzie w potrzebie wielkiej. Książe ten, człowiek zasad niezłomnych i wierny syn kościoła, nie cieszył się nigdy sympatyą demokratów. Był może nieco szorstki w swoich rządach, ale niewinnych nigdy nie krzywdził. Póki panował Ludwik Filip, on jeden go nie uznał ani nie utrzymywał żadnych stosunków. Legitymista całem sercem nie mógł podać ręki uzurpartorowi. Oby każdy panujący równą pokazał stałość w zasadach.

T. Kat.

*) Już zostało zabrane, jak to donosiliśmy. *(Przyp. Red.)*

myślącemu nasuwają myśli: może pan minister pruski zażartował sobie delikatnie, jak to umieją dyplomaci, z jakiego Polaczka łatwowiernego, który jak wszyscy inni polityczni jego pokrewni, w naiwności swej gotów szukać pomocy u króla Otahity lub Mozambiku, byle bez zachodu i trosk wielkich mogła stanąć rzeczpospolita Polska ze wszelkiemi przywilejami, prawami i bezprawiami. A tu sam Bismark ofiaruje im wybudować Polskę, bez wszystkiego? I któżby śmiał jeszcze oponować, któżby śmiał wątpić o szlachetności Niemców wszystkich, a szczególniej króla Imci pruskiego, który w swej łaskawości dozwala pułkom polskim z Księstwa, Prus i Szląsku walczyć na czele i przelewać krew swą za jedność niemiecką? a który w dodatku ukoronować pragnie swe dzieło i utworzyć Polskę? Nie darmo to już w bitwie pod Nachodem czy Sadową książę pruski kazał grać Polakom do ataku „Jeszcze Polska nie zginęła". A zatem... ucieszcie się wy wszyscy, którzy uderzacie na Niemców, zowiąc ich niewdzięcznymi, milczcie a raczej wołajcie: Niech żyje Bismark! i Świerszcz wielki jego prorok!

A czy wiecie, kto jest pan Świerszcz? czyli znacie jego broszurki? Oto twierdzi on od kilku już lat, że Bismarka celem ostatecznym jest odbudowanie Polski. Napoleon ma mu w tem dopomagać: nawet wojna obecna tylko pozorna jest, i ma się skończyć odbudowaniem Polski, rychlej czy później! Jakim się to stanie sposobem, jeszcze nie raczył nam objawić, zostawiając nam w tej mierze dowolne pole, na którem ćwiczyć nam wolno wyobraźnią naszę i okazać, o ile wykształcony zmysł nasz polityczny. I czemużby nie? Spróbujmy.

„Kwestya polska nie upadła, nie umarła", wołają dzienniki polskie, „duch Banka nie daje spokoju gabinetom" wołają drugie; „nie będzie w Europie pokoju, póki nie przywrócą Polski" wołają inne. Niepodobna, żeby głosy te niedoszły uszów Bismarka; klnie on w duszy dzienniki i całą hołotę polską, ale tai to publicznie, jako przystoi dobremu dyplomacie. Dałby on sobie radę ze szlachtą; kilkoma kluczykami szambelańskiemi, dziewięcioma pałkami (t. j. na koronie herbowej), honorami innemi a najbardziej pogróżką dżumy wschodniej w postaci komisyi „uregulowania stosunków włościańskich", a równocześnie groźbą (słuszną czy nie słuszną, w to nie wchodzimy) przewrotów socyalnych czyli raczej socyalistycznych i komunistycznych, otóż temi środkami zjednałby sobie łatwo i już zjednał sobie niektórych, u których (przyznajmy to szczerze) ani idea Polski, ani w ogóle żadna myśl i uczucie idealniejsze, wznioślejsze nic nie znaczy; główną rzeczą u nich to dochody z folwarków, im większe tem lepiej, a jeżeli coś uczynią w ogóle dla spraw publicznych, to jedynie przynagleni opinią publiczną. Dla duchowieństwa, a jestto władza i czynnik znaczenia wielkiego choć nie pojętego dotąd wszechstronnie, ma p. Bismark kaganiec niezły (przepraszam za porównanie). Reszta to hołota nieuorganizowana, co do liczby wielka, lecz co do mocy i znaczenia mała; prócz kilku przewódców wątpliwego charakteru i mocy, reszta ludu zwłaszcza wiejskiego jest masą bezduszną, której użyć można w celach dowoli. Więc nie ma się p. minister czego obawiać. Ale panslawizm, ale ów sąsiad na wschodzie, ów przyjaciel wierny dotąd w doli i niedoli. A nużby Moskalom przyszła ochota pojednać się znowu z Polakami — na seryo! Cóż wtedy? Cyt! nie dla formy p. Bismark głowę na karku nosi, nie na próżno wyłysiał. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi; a choćby niewiedział, to ma on duchów usłużnych dosyć na świecie, którzyby donosili mu o tem; ma ich w Petersburgu w sferach najwyższych, w każdem mieście moskiewskim, ma ich masami w Polsce, gdzie pono niemasz kątka wolndgo od Niemca dziedzica, rzemieślnika, kolonisty, a wszyscy oni są *Kinder des einen deutschen Vaterlands.* Więc cóż zrobi p. Bismark w obec tych głosów wołających o Polskę? w obec groźby panslawizmu? Dajmy na to, że zrobi Polskę koniecznością powodowany, jakto pisał *Kraj.* Jakim sposobem przywróci? Ot pośle on ajentów swych do Mierosławskiego et consortes i pójdą wtedy „ludzie czynu" w różne kąty Polski, ażeby zapalić młodzież do nowej walki o niepodległość Polski, że zaś pomimo nauk dotkliwych znaleźliby się jeszcze w Polsce amatorowie ruchawki, o tem wątpić niepodobna, toć na początku wojny obecnej korespondenci z królestwa do *Dziennika Poznańskiego* niedwuznacznie dawali poznawać, że w razie podjęcia sprawy Polski przez Austryą chętnieby się przyłączyli i przygotowali powstanie. Zresztą niepotrzebowałby w razie takim Bismark posługiwać się aż Mierosławskim; możnaby twierdzić nie bez podstaw, że słówka tylko potrzeba z ust Bismarka w tej mierze, a wnet pochwyciłaby znaczna część Polaków pruskich za broą przez Bismarka im podawaną, by porówno z wojskiem pruskiem uderzyć na wojsko moskiewskie i walczyć o Polskę niby. Nie łudźmy się. Po wojnie austryackiej powiedziano żołnierzom pruskim, że pójdą na Francyę; a choć wtedy się zwlekła wojna, to jednak ledwie lat 4 upłynęło do wojny dzisiejszej; dość szerzą się pogłoski, które wreszcie znajdują poparcie u polityków, i waszego korespondenta warszawskiego w Nrze 133 że załatwiwszy się z Francyą uderzy Bismark całą siłą na Moskwę. Kraje nadbałtyckie, a jeszcze bardziej niziny nadwiślańskie, z sandomierską pszeniczką, spławną Wisłą, kopalniami Kieleckiemi, Olkuskiemi etc. to niezły kąsek dla germanizmu porosłego w pierze a dążącego na wschód z apetytem niezrównanym. Wtedy to łatwo stać się może, iż Polakom pruskim walczyć przyjdzie z pułkami polskiemi, moskiewskiemi, a czegoby ochroniła złość i nienawiść pruska, to do reszty zniszczy zemsta moskiewska. Kraje polskie dotąd jeszcze jęczące pod skutkami kataklizmów całego wieku, ostateczną ruinę by nalazły z ręki dziczy pruskiej, która niszcząc sioła francuskie obecnie i rozstrzelając franctireurów wprawia się do załatwienia sprawy polskiej — nie powiemy ostatniego — lecz do zburzenia na długie czasy. Niech nas tedy Pan Bóg broni i zachowa od łaski p. Bismarka. Albo czyliby mógł być ktoś tak łatwowiarny, coby sądzić śmiał iż Bismark, iżby Niemcy, wrogowie odwieczni narodu słowiańskiego mieli odbudować Polską, przywrócić prawa narodowości, którą od wieków gnębią sposobami najróżnorodniejszemi?

TEATR WOJNY.

Co chwila spodziewać się można telegramów o ważnej akcyi na teatrze wojny. Generał Trochu dłużej bezczynnym pozostać nie może, gdyż żywności niezadługo już braknie. Musi tedy zapobiedz tej fatalnej ewentualności i starać się o przełamanie szyków pruskich pod Paryżem. Tożsamo i koło Orleanu zajdą ważne wypadki, gdyż generał Tann znacznie wzmocniony zechce zapewnie wziąć odwet za niedawną klęskę i zająć napowrót to miasto bardzo ważne dla operacyi pruskich.

Pruska kwatera chce wszelkiemi środkami zatrzeć wrażenie wielkiej klęski Tanna, więc plecie niestworzone rzeczy. I tak pisze pan von Podbielski, że straty Tanna w bitwie z 9. b. m. wynoszą 42 oficerów i 667 żołnierzy zabitych i rannych. Jestto wędka na ludzi łatwowiernych Istotnie straty w dniu tym mogły być tak nieznaczne, ale wiadomo, że bitwa pod Orleanem trwała przez dwa dni. Dlaczegoż więc nie doniósł pan von Podbielski, ile Tann stracił w dniu 10. b. m.? Zresztą prawdopodobniejszym daleko jest następujący raport Tanna nadesłany do Monachium.

„O bitwie z dnia 9. i 10. b. m. donosi w drodze telegraficznej jenerał Tann pod d. 11. b. m. 2 godzina w nocy: Nadeszłe w dniu 7. i 8. rekonesanse jednomyślnie doniosły, że nigdzie nie widać, ani nic nie słychać o francuskiem wojsku. W dniu 9. bm. zameldował jeden patrol kawaleryjski, że na drodze z Blois rozpoczął ruch jakiś oddział armii francuskiej i obsadził miejscowości Moichenoir, Ouques Freteval. W skutek tego wydano odpowiednie dyspozycye, i wysunięto jedną brygadę do Beaugency. Nieprzyjaciel skierował pochód na Orleans, opierając swe prawe skrzydło o Loarę i używając jej za oś ruchu, tak, że lewem skrzydłem wykonał zwrot frontu na lewo naprzód, i przemocą wyparł ze stanowiska ową wysuniętą brygadę. przyczem przyszło do zaciętej walki. Pomimo straszliwego ognia, jaki skierowaliśmy na nich naszą artyleryą, dotarli Francuzi do naszego frontu głównego, zdobyli szturmem trzy wsie ze znaczną stratą swoich żołnierzy i zagrozili naszym flankom.

„Ponieważ trudno było liczyć na spieszną pomoc, a nieprzyjaciel rozwijał nadzwyczaj silne kolumny, rozpoczęto odwrót do Artenay i Orgeres, gdzie wszystkie drogi zabarykadowane były przez ludność na korzyść Francuzów, co nas wstrzymywało znacznie w pochodzie, a Francuzom podawało sposobność do ciągłego ponawiania uderzeń. Tu przyszło do okropnego ognia artyleryjskiego i karabinowego.

„Ponieważ nie podobna było dłużej opierać się przemocy, więc kontynuowano odwrót dalej.

Nasze straty są bardzo znaczne. Wedle podanych dotychczas raportów, wynoszą one: 3 oficerów sztabowych, 58 innych oficerów i około 2700 ludzi w zabitych i rannych, nie licząc zatraconych (tj. wziętych przez Francuzów w niewolę). Kilka zdemontowanych dział i 30 wozów amunicyjnych zabrali nam także Francuzi. Trzecia dywizya straciła wszystkie swoje bagaże. Francuzi powinni byli ponieść także krwawe straty."

O losie Tanna czytamy w *Politik* telegramie monachijskim z d. 13. b. m.: „Dodatkowy telegram o klęsce Tanna donosi, że na armię tego jenerała uderzyło więcej jak 120.000 Francuzów, i że ona zupełnie została rozbitą. Dwa pułki piechoty, które utworzyły *carré* przeciwko francuskiej artyleryi, zostały przy współdziałaniu francuskiej kawaleryi zupełnie zdziesiątkowane; w walce nie dawali Francuzi żadnego pardonu i zgniatali wszystko, cokolwiek stanęło im w drodze. Tak np. wrzucono pewien oddział huzarów w bagna u Loary, i wymordowano ich tam bez litości. Armia Tanna cofnęła się aż do Etampes.

„Francuzi posuwają się powoli drogą do Toury, wysełając na wszystkie strony liczne i silne patrole; ludność bardzo wspiera Francuzów."

O zwycięskiej dla oręża francuzkiego utarczce pod le Thil (o 4 kilometry od Etrepagny w dep. Eury) pisze jeden z francuskich dzienników prowincyonalnych p. n. *Propagadeur* co następuje: W dniu 6. bm. oddział Prusaków, złożony z 2.000 ludzi piechoty 400 kawalerzystów, 8 armat i 6 mitraljez napadł w pewnym folwarku 66 gwardzistów ruchomych. Lecz natychmiast pojawiło się na placu boju 6 francuskich armat nowej konstrukcyi, strzelających trzy razy tak szybko jak pruskie, i w krótkim przeciągu czasu zmusiły pruskie baterye do zaprzestania ognia. Równocześnie nadbiegł w pomoc zagrożonemu oddziałowi francuskiemu batalion gwardyi ruchomej z Pas de Calais, batalion wojska liniowego, franktirerzy z Północy i z Rouen, jako też strzelcy konni. Straciwszy około 300 ludzi musieli Prusacy cofnąć się, a strzelcy gonili za nimi aż do Gisors (blizko 4 mile)."

Z głównej kwatery pruskiej donoszą, że francuscy strzelcy-ochotnicy schwytali w lasach koło Illiers, 8 mil od Boneval, 38 strzelców bawarskich i 2 oficerów. Wszystkich oprócz jednego natychmiast powiesili; ostatniemu, którego przy życiu zostawiono, wręczono list do dowódzcy wojsk pruskich w Chartres z zawiadomieniem, że każdego niemieckiego żołnierza któregoby francuscy strzelcy-ochotnicy w ręce swe dostali, podobny los czeka.

Czas otrzymał z Namur w Belgii od pewnego lekarza, który przebył oblężenie w Metz list ciekawy, z którego podajemy niektóre ustępy:

„Zaciągnąłem się jako chirurg ambulansu Nr. 1. Był on przeznaczony do towarzyszenia korpusowi Bazaina i tym sposobem znaleźliśmy się w Metz.

Po trzech krwawych i bezowocnych bitwach Borny, Gravellotte, St. Privat, oblężenie było nieuniknione. Miasto miało nie więcej jak na 40 dni żywności, armia żadnych zapasów. Trzeba jednak było żywić przeszło 200.000 ludzi. Pierwsze trzy bitwy dały nam zaraz przeszło 16 tysięcy rannych. Nie wiem, czy mi się zdarzy drugi raz w życiu mieć większą praktykę chirurgiczną: miałem dwa lazarety i rannych po domach prywatnych, większość ran ciężkich, zdruzgotań kości; to też nie mało narobiłem operacyj. Oprócz tego towarzyszyliśmy armii we wszystkich wycieczkach i potyczkach, tak iż nieraz słyszałem świst kul i granatów.

Zaraz w pierwszym miesiącu oblężenia czuć się dał niedostatek, i z każdym dniem powiększał się brak koniecznych do życia potrzeb. Drogość niesłychana, np. 150 frank. głowa cukru; 1 frank jajo, 25 franków kurczę lub królik. Jedynem pożywieniem było końskie mięso, bez soli i okrasy (10 franków funt soli), soczewica i ryż. Pomału zabrakło wszelkich napojów, a w końcu i chleba nie stało, każdy dostawał 150—200 gram dziennie czarnego ciasta pieczonego ze zboża tłuczonego. Dla koni od dawna już nie było żywności; karmiliśmy je korą z drzewa i liściami; to też przeszło 500 ich dziennie padało, oprócz tych, które oddawano na rzeź. Konie nawzajem zjadały sobie grzywy i ogony. W końcu zjawił się złowrogi towarzysz klęsk wojennych, tyfus wraz z ospą i biegunką.

Bolesny widok przedstawiali ranni. W skutek wielkiej ich ilości nie można było wszystkich pomieścić w gmachach; na wszystkich więc placach publicznych postawiono namioty. Nędzna strawa, jaką w ogóle mieliśmy dla nich, zupełnie była nie odpowiednią, a czego innego nie było, tak iż nieraz do wieczora na czczo pozostawali, nadto brak zupełny lekarstw, to też marli jak muchy po prostu, nie mogąc naprawiać organizmu wycieńczonego głodem i bolem. Najpiękniejsze rezultaty operacyi były zniweczone. Prawdziwa to rozpacz dla chirurga. Jak na nieszczęście cały październik był jedną ulewą, wicher i zimno co dzień. Pod namiotami w obozie znajdowano po dziesięciu żołnierzy zmarłych z zimna i głodu. W roboczej klasie mieszkańców miasta głód najwięcej robił ofiar. Co dzień widzieć można było biedaków wygrzebujących ze śmietników resztki strawy lub ucztujących nad padłemi końmi, przy jatkach bito się o trzewa końskie. Zabrakło oświetlenia, noc grobową ciemnością okrywała miasto i dzień nie był weselszy. Większość sklepów i zakładów pozamykana, po ulicach jak widma sine, wynędzniałe snuli się żołnierze i mieszkańcy, a pogrzeb postępował za pogrzebem. Mimo takich okoliczności, myśl kapitulacyi przyjmowana była z rozpaczą i upokorzeniem; o przebiciu się armii, ani myśleć nie było już można, poczwórnym pasem Niemcy otaczali fortecę, i nakoniec też armia i miasto poddać się musiały. Prusacy dumnie i zwycięzko weszli.

Przyznać tu trzeba, że wiele robili, aby oszczędzić zwyciężonym upokorzenia. Wszyscy oficerowie zatrzymali broń, konie i ordynansów, cała cywilna służba armii została uwolniona. Liczba objętych kapitulacyą wynosiła 113 tysięcy, 600 dział wałowych, 1200 polowych, ogromna ilość nowej broni Chassepota; wszystko to stało się łupem zwycięzców. Przytem dodać należy, że armia zamknięta w Metz był to wybor wojsk francuskich, cała gwardya cesarska i wszystko wyborowe pułki.

Nie chcę się tu wdawać w polityczno-strategiczną krytykę tego faktu, pozwolę sobie jednak wyjawić moje zdanie: kapitulacya w obec ostatecznych okoliczności i położenia, stała się nieuniknioną i konieczną; była jednak możność zapobieżenia jej, o czem silnie przekonany jestem, bo aż nadto było czasu i sposobności zaopatrzenia zawczasu w żywność armii, miasta i koni. Metz otoczone jest bogatemi wioskami i folwarkami. Właśnie był to czas po żniwach, stodoły pełne zboża i siana, obory pełne trzody, co na własne oczy widziałem, a wszystko to można było wprowadzić w mury fortecy. Atoli władza najmniejszego nie robiła wysiłku, by zaopatrzyć i przewidzieć potrzeby. Poźniej za kilku furami słomy lub baranów, trzeba było iść pod gradem kul i nieraz setkami rannych i zabitych opłacać taką zdobycz,

Wreszcie Prusacy wszystko zniszczyli. Przez kilka dni i nocy łuna pożarów oświecała widokrąg, i z bogatych i rozkosznych posiadłości tylko zgliszcza zostały. Żywność z początku była nierozważnie marnowaną, wszystkie środki ostrożności i surowości, jakie przedsiębrano, były za późne, kiedy już złemu zaradzić nie było można.

Wreszcie ogólne jest zdanie, które i ja podzielam, że był czas, kiedy armia oblężona przebić się mogła, a pewnie w jednej walnej a stanowczej bitwie mniejby była straciła, niż w licznych bezowocnych utarczkach, oraz przez głód i choroby. Więcej niż 50 tysięcy ludzi zmarłych i do 50 tysięcy koni padłych, przemieniło Metz w prawdziwą truparnię

Poźniej o wyjściu armii już myśleć nie było można. Z każdym dniem Prusacy gromadzili nowe siły i nowe stawiali zapory; spostrzegać było można, jak przenosili zupełne wały i fortece do koła broniące przejścia. Forteca Metz z małą nawet załogą, dzięki swemu położeniu, jest nie do wzięcia; historya tego dowodzi. A teraz, jakiż powód tak niedołężnego prowadzenia rzeczy i tak fatalnych rezultatów? Że w tem wina Bazaina, to nie ulega wątpliwości; miał on polityczne względy w swej bezczynności na celu, a może i uwikłany został pruską dyplomacyą. Następnie nieudolność i lekceważenie francuskich dowódzców; wreszcie nie zaprzeczalna jest dzisiaj wyższość armii niemieckiej nad francuską. Artylerya francuska nawet się równać z pruską nie może co do potęgi, liczby i dokładności; działo nabija się z tyłu, strzał dwa razy dalej niesie i mniej wymaga celowania. W bitwie 30go września pod Servigny, w skutek ruchu armii znalazłem się z ambulansem obok sztabu głównego. Tuż przy nas pękło kilka granatów, padło kilku oficerów, jenerał Manegue szef sztabu, został ciężko rannym w udo. Dawszy mu pierwszy opatrunek na polu bitwy z moimi infirmierami, zaniosłem go do najbliższego fortu, w drodze pytałem go o rezultat bitwy. Co pan chcesz, odpowiedział, my się z niemi mierzyć nie możemy, ich artylerya ciągle nas zwyciężać będzie: zanim nasze działa zajmą pozycyę, już są zdemontowane, nie wystrzeliwszy nawet, a strzały nasze ich nie dosięgają. W ośm dni potem umarł z ran. Żadnej karności, żadnego militaryzmu w armii francuskiej, w niczem nie widać kierunku i przewidzenia rzeczy. We wszystkiem zaś, co Prusacy tu robią, widać plan i kierunek, do wykonania którego wolą i rozwagą zdążają.

Ciężka to i krwawa lekcya, którą Francya teraz przechodzi. Całe moje sympatye są dla niej, lecz wyznać trzeba, że sama na siebie sprowadziła klęskę i na nią zasłużyła. Wygórowane zarozumienie, lekkomyślność prawdziwie występna, ignorantyzm zupełny, pogarda wszystkiego co obce. Od lat kilkunastu Francya zatrzymała się na drodze postępu, żadnej w niczem powagi, a wojna obecna dobitnym tego dowodem. Z jaką lekkomyślnością ją rozpoczęto! Zaledwie było 250 tysięcy ludzi pod bronią, bez żadnych przygotowań, bez żadnego planu. Kiedym przybył do Metz w początku sierpnia, zaledwie stawiano działa na wałach. I organizacya lekarska pruska o wiele także przewyższa francuską; o intendenturze nawet mowy tu nie ma. Nie chcę się w dalsze spostrzeżenia wdawać, sam boleję nad niemi. Złe się stało, skutki jego się dopełniają. Oby Bóg dał, żeby się dało jeszcze co naprawić chociaż w części, a z serca tego pragnę.

Teraz wypoczywam i odżywiam się w Namur, mam zamiar wyruszyć wkrótce do.... a ztamtąd zapewne przeznaczony będę do którego z formujących się korpusów. Wreszcie i pod względem położenia mego nic innego nie pozostaje mi do roboty.

Gdyby więc nie nieszczęśliwa okoliczność, dosyć dobrze stałem materyalnie. Pobierałem 250 fr. miesięcznie i całkowite utrzymanie dla siebie i konia, miałem i drugiego, którego ocaliłem od noża rzeźniczego i ten właśnie smutnie zakończył, bo zginął z głodu, drugiego wraz z całym rynsztunkiem sprzedałem za 225 fr. To też mam nieco grosza na pierwsze potrzeby, lecz w turystę bawić się nie mogę.

W końcu pobytu w Metz przedstawiony byłem do legii honorowej. Zaszłe wypadki przeszkodziły jej uzyskaniu, ale w obec ogólnych klęsk niema się na myśli osobistych zaszczytów".

Autor tego listu potępia także marszałka Bazaina, któremu przypisuje całą winę w kapitulacyi Metzu. Wszelki sąd o Bazainie i całej katastrofie pod Metzem jest dzisiaj jeszcze przedwczesnym, gdyż opiera się jedynie na osobistem zapatrywaniu, które dowolnie tłómaczy sobie fakta niedostatecznie jeszcze wyjaśnione a nawet i zagadkowe. Dopiero po wojnie, gdy znane będą wszystkie szczegóły, można będzie stanowczo zawyrokować w tej sprawie.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. Wiedeń jest obecnie punktem. gdzie się koncentruje cała akcya dyplomatyczna w kwestyi wschodniej. Hr. Beust powrócił z Monachium, hr. Andrassy przybył z Pesztu i obadwaj porozumiewają się z posłami Anglii, Turcyi i Moskwy. Oczekują jeszcze Minghettego, posła Włoch — po jego przybyciu ma zapaść stanowcza uchwała. Podług telegramu *Czasu* z Wiednia, kwestya traktatu paryskiego zaczyna się powoli łagodzić. Ma panować silne przekonanie, że się skończy na wspólnej nocie protestacyjnej i nie wybuchnie wojna.

— *Kraj* dowiaduje się, że kolej galicyjska dostała polecenie przygotowania wagonów dla transportów wojska. Do Krakowa ma przyjść 12.000

— Centraliści starają się przewlec termin zwołania delegacyi. Postanowili bądź co bądź zwalić przed tem obecne ministeryum. Jeden hr. Potocki ma u nich większą łaskę. Inni członkowie Rady państwa życzą sobie przeciwnie jak najrychlejszego zwołania delegacyi.

Francya. Z Tours donoszą, iż moskiewski pełnomocnik wręczył zastępcy ministra spraw zagranicznych notę, dotyczącą zniesienia neutralności morza Czarnego. Delegacya rządowa odbyła z tego powodu naradę.

— Dziennik *La defense nationale* donosi, że Jerzy Verin otrzymał od rządu polecenie utworzenia w przeciągu trzech tygodni w okolicy Toulouse nowej armii o sile 60.000 ludzi. Przeznaczono na ten cel 4 miliony franków.

— W mieście Bordeaux miała się utworzyć komuna.

— Parowiec „Pereire" przybył do Havre z wielkim zapasem prochu, z milionem ładunków, 6.000 broni ręcznej i 20 działami.

— Dekret z d. 12. bm. ustanawia wyższy komitet obrony na departament Rodanu z przeznaczeniem organizowania uzbrojeń i zakładania miejsc warownych.

Prusy. Niewiadomo dotąd, jak hr. Bismark zapatruje się na podniesioną przez Moskwę kwestyą wschodnią. Jedna wersya twierdzi, że miał z tego powodu wyrazić „nieprzyjemne zdziwienie". Z większem prawdopodobieństwem można jednak utrzymywać, że Moskwa działa w porozumieniu z Prusami, tak jak te ostatnie w porozumieniu z północnym sąsiadem wojnę francuzką wywołały. Skutki zjazdu w Ems teraz dopiero zaczynają się pokazywać w całej pełni.

— Gabinet pruski ma temi dniami zapytać w Wiedniu na podstawie art. 4 traktatu praskiego o przyzwolenie Austryi na wejście państw południowych do związku północno-niemieckiego.

— Rokowania z Bawaryą miały wejść na pomyślniejsze tory. Tak donosi *Hamburger Correspondent*.

— *Breslauer Hausblättter* piszą: arcybiskup Ledóchowski wręczył w Wersalu królowi adres w sprawie rzymskiej, podpisany przez siebie i biskupa chełmińskiego — oraz przez kapitułę.

— Podług stanowczych wiadomości otrzymanych przez *Berliner Börsen Ztg.* z Amsterdamu rokowania o odstąpienie Luksemburga Niemcom są już w pełnym biegu.

Anglia. Opinia rządu i ludności, która z początku francusko-pruskiej kampanii sprzyjała Prusom, przychyla się obecnie na korzyść Francyi. W dniu 9. b. m. odbył się bankiet u lorda majora, na którym wyrażono ubolewanie, że zabiegi pokojowe Anglii nie odniosły pożądanego skutku Anglia pragnie silnych Niemiec, ale nie życzy sobie niepotrzebnego zbytniego upokorzenia Francyi. Dziennikarstwo angielskie szydzi z mniemanej bogobojności króla Wilhelma i powstaje przeciw traktowaniu obywateli francuskich jak bydła, które można sprzedać komu się podoba.

— Wystąpienie Moskwy, które z początku tyle narobiło hałasu, obecnie zaczynają w Londynie rozpatrywać ze zwykłą angielską flegmą. *Times* nie sądzi, aby Anglia przystała na rewizyę traktatu z r. 1856. Jeżeli jednak Rosya w sposób przyjacielski może przytoczyć słuszne powody rewizyi traktatów, Europa będzie gotową usłyszeć takowe. Widać z tego, że Anglia radaby rozstrzygnąć całą sprawę na kongresie, który zyskuje coraz więcej zwolenników. Zresztą Anglia czeka, co inne mocarstwa, mianowicie zaś Austrya poczną w tej sprawie.

— Poseł moskiewski baron Brunnow dawał w Londynie uspokajające wyjaśnienia, iż Moskwa nie myśli wcale o powiększeniu swego terrytoryum, a żąda tylko usunięcia upokarzających warunków traktatu r. 1856.

Włochy. Piszą nam z Rzymu: Wielkie ceremonie papieskiej kaplicy musiały być tego roku zaniechane. Uroczystość Wszystkich Świętych i dnia Zadusznego odprawiono wewnątrz watykanu w przytomności tylko tych osób, które należą do papieskiego dworu. Lud rzymski, tak mocno przywiązany do kościelnych uroczystości, mógł zwłaszcza dnia 4 listopada poznać, jak wielkie zmiany go od przeszłości dzielą. W dniu tym tj. na św. Karola Boromeusza zwykł był Ojciec św. udawać się w uroczystej procesyi do kościoła San Carlo na Corso. Tego roku zaniechano tego. Z powodu nieprzyjaźnych wystąpień przeciw kościołowi, ciąży nad Rzymem żałoba, ale rewolucya stara się o swoich świętych i męczennikach niezapominać. Każdy dzień przynosi nowe saturnalia — obchody smutnych wspomnień, opłakiwanie klęski pod Mentaną z okrzykami: Precz z Piusem IX! Śmierć księżom! Niech żyje szatan! Każda taka uroczystość rewolucyi, kończy się bezbożną demonstracyą na placu św. Piotra.

Kronika.

— **Konkurs.** Komisya instytutu ubogich rozpisuje konkurs na jedno stypendyum fundacyi ś. p. Orzęckiego dla wysłużonego prywatnego oficyalisty z rocznym datkiem 63 złr. w a. pod warunkiem, jeżeli emeryt 63 lat ukończył i świadectwami długoletniej służby się wykaże. Podania mają być wniesione do 15. grudnia 1870 do komisyi instytutu ubogich we Lwowie, w pałacu arcybiskupim obrz. łać.

— **Wały hetmańskie** wśród obecnej gwałtownej baissy wywołanej kwestyą wschodnią stały się znowu korczowiskiem naszych żydków-giełdziarzy. Część wałów od placu marjackiego jest literalnie oblężoną. W tej porze wały stoją puste, więc nie mielibyśmy nic przeciw temu nadużyciu, gdyby to nie stało się niebezpiecznym precedensem, na którego podstawie okupacya ta trwać by mogła i przez przyszłe lato na niekorzyść publiczności. Ponieważ nasza Rada miejska nie lubi od razu uwzględnić najsłuszniejsze nawet zażalenia dzienników, więc ponownie przypominamy jej, że te wybryki ustać już powinny. Niech więc szanowna Rada miejska z łaski swojej raczy wcześnie zaradzić temu nadużyciu chociaż ono w tej chwili może nie jest jeszcze dokuczliwem dla publiczności. Jestto niezawodnie nadużycie, gdyż *Staatsgrundgesetze* nie oddały podobno tym jegomościom wałów hetmańskich na własność wyłączną.

— **Dobitna argumentacya.** *Dziennik Lwowski* donosi że na jakiemś zgromadzeniu Rusinów-akademików mowca pewien nie mogąc przekonać adwersarza całym zapasem swej logiki i argumentów uniósł się takiem szlachetnym zapałem w obronie swych przekonań, że niesfornego przeciwnika uderzył w twarz. Niestety komisarz policyi upatrzył w tem coś zdrożnego i rozwiązał zgromadzenie. Nie można tedy było skonstatować, o ile argumentacya podobna skuteczniejszą jest od wszelkich przekonywujących wywodów.

— **Nowa ulica** jest od kilku dni areną ciągłych zapasów między indywiduami, na które poblizkie szynki bardzo błogo wpływają. Rzadko zdarzało się nam zobaczyć skuteczną interwencyę policyi. Najczęściej owszem stróż porządku i bezpieczeństwa publicznego na swym grzbiecie uczuwał, jak małą dozą energii i siły rozporządza lwowska policya.

Korespondencya Redakcyi. P. Ph. w Wielkiem ks. Poznańskiem. Dziękujemy za życzliwość dla naszego dziennika. List w sprawie wyborów bardzo byłby nam pożądany.

Szan. korespondent z nad Worony. Upraszamy o łaskawy współudział.

Pan I. N. N. Dziękujemy, użyliśmy z chęcią.

Ostatnie wiadomości.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby wyższej przedłożono projekt ustawy o zaprowadzeniu miar i wag dziesiętnych, dalej uchwalony w Izbie niższej projekt postępowania cywilnego, wreszcie przystąpiono do rozpraw nad adresem. Carlos Auersperg i Unger mocno wystspują za projektem adresu komisyi. Falkenhayn przemawia przeciw niemu. Prezydent ministrów oświadcza, iż rozwiązanie Rady państwa na wiosnę było koniecznem w obec groźnych stosunków zewnętrznych, — dotkliwym ciosem był dla niego zawód doznany w układach z Czechami; — zastrzega się przeciw zarzutowi naruszania konstytucyi. a dążenie do ugody uznaje za nader potrzebne, to też nie odstąpi od tej drogi, póki jest ministrem.

W Izbie niższej postawił Klier wniosek naglący odroczenia wyborów do delegacyi na 8 dni. Wniosek odrzuciła Izba tylko co do nagłości, natomiast na wniosek Dr. Grossa uchwaliła Izba bez podania tego wniosku do druku, położyć go na porządku dziennym zaraz następnego posiedzenia.

W Wiedniu rozeszła się wiadomość że hr. Beust otrzymał dymisyę, a miejsce jego ma zastąpić hr. Andrassy.

Anglia oprze się wszelkim usiłowaniom wymierzonym przeciw Turcyi, jak pisze *Morning Post*. Nota angielska odeszła do Petersburga. Nadto Anglia, Austrya, Turcya i Włochy przygotowują spólny protest. Prawdopodobnie Francya przyłączy się do tego protestu. Z postępowania Prus widocznem jest, że istnieje alians prusko-moskiewski.

Moskwa powołała urlopników w Królestwie Polskiem, a wojska swe koncentruje w Besarabii. 60 łodzi pancernych moskiewskich ma się znajdować na Czarnem morzu.

Posłowie angielski, turecki i włoski we Wiedniu wciąż się znoszą z austryackim kanclerzem, poseł pruski jednak żadnego nie bierze udziału w konferencyach.

Dzienniki prawie wszystkich stronnictw we Węgrzech nastrojone są wojennie.

Bitwa morska między pruską korwetą Bouvet i francuskiem awizo Meteor trwała 4 godzin. Meteor został uszkodzony, nie mógł więc ścigać przeciwnika. Po obecnem naprawianiu okrętów, walka podjęta ma być na nowo.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel.

W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.